

WIADOMOŚCI POLSKIE

PRENUMERATA.

N^o 46.

Na rok. fr. 20
Na pół roku. . . . fr. 10
Na trzy miesiące. . . fr. 5
Dziennik wychodzi co tydzień,
W SOBOTĘ.

DNIA 14 LISTOPADA 1857 ROKU.

Wszelkie zgłoszenia tyczące się prenumeraty lub nieodbierania niniejszego pisma, tudzież przysyłanie pieniędzy, mają być adressowane : à M. J. Szczepanowski, 8, rue Vaugirard, à Paris.

ZAKŁADY EMIGRACYJNE

SZKOŁA WYŻSZA POLSKA.

W zeszłą Sobotę, dnia 7 b. m. otwartym został publicznie nowy rok naukowy w Szkole Polskiej na *Boulevard Montparnasse*. Publiczność zebrała się dość licznie. Krzesło prezydującego, w nieobecności i z polecenia Księcia Czartoryskiego, zajmował wiceprezes Rady szkolnej, pan Stanisław Barzykowski.

Po nabożeństwie wysłuchaniem w kościele Ś. Genowefy, Wiceprezes otworzył posiedzenie w gmachu szkolnym przemową gorącą, w której przedstawiał obowiązki, jakie wśród dzisiejszej ciszy politycznej w Europie, na każdego z nas spadają. Może to już ostatnia dla naszego narodu próba, i po raz ostatni jest nam dany czas przysposobienia się do tych wielkich prac, wysień i ofiar, których przyszła walka o kraj i przyszłe utrzymanie jego niepodległości wymagać po nas będą. Zbyt długą przerwą opuszczona służba publiczna, w każdej gałęzi potrzebować u nas będzie ludzi gruntownie z swym przedmiotem obeznanych, praktyką życia i nauki zaprawionych, a przedewszystkiem zahartowanych trudnościami, jakie każdy w swym zawodzie musiał zwalczyć, aby później mógł podolać trudnościom i przeciwnościom wyższego rzędu i na obszerniejszym nierównie polu. W tej pracy przygotowawczej, do której młodsze osobliwie pokolenie z całą gorącością duszy swojej wiaść się powinno, bo nad nią niema nietylko wyższego powołania, ale nawet inszego środka ratowania Ojczyzny, lata przez które jeszcze Opatrzność każe nam czekać, niewydadzą się nam długimi. Wszystkiego nam potrzeba, a we wszystko ubodzy jesteśmy. Założone na wychodźstwie szkoły, odpowiadają w maleńkiej części tym wielkim niedostatkom krajowym. Wspiera je Rząd francuzki, dając przez to najlepsze świadectwo swojej dla narodu naszego życzliwości; wspierać je powinni Polacy, choćby dla tego, aby Europa wiedziała, że o przyszłość swoją są dbali. Lecz i te szlachetne rządu tutejszego zachęty, i nasze usiłowania na nic się nieprzydadzą, jeśli młodzież krajowa, bogatsza i uboższa, nie spostrzeże się, że tylko pracą, nauką i moralnym prowadzeniem się wytrzymać walkę z wrogami i przyszłości Ojczyzny naszej przysłużyć się potrafi.

Odczytano następnie sprawozdanie z roku ubiegłego Szkoły Wyższej Polskiej. Liczba uczniów wynosiła w pierwszym półroczu 36ciu, w drugim 33ech. Podzieleni na trzy oddziały; w pierwszym, przybyli świeżo z pułków polskich na wschodzie. przeszli z końcem roku do oddziału drugiego, przygotowującego do zakładów wyż-

szych francuzkich. W oddziale drugim udoskonaliło się siedmiu kandydatów do Szkoły dróg i mostów, do Szkoły min, i t. p.. Z oddziału najwyższego, mieszczącego w sobie uczniów już przypuszczonych do zakładów francuzkich, czterech otrzymało patentu inżynierskie. Czterech innych kończy nauki w szkole rolniczej w Grignon, w szkole przemysłowej w Nancy, w szkołach prawa i medycyny w Paryżu. Dwóch zostało wydalonych z Zakładu: jeden z powodu, iż podał się do amnestyi, drugi, że przystąpił do adresu złożonego przez uczniów Towiańskiego w ambasadzie rossyjskiej w Paryżu. Na rok bieżący Szkoła liczy dotąd 29 uczniów. Koszt jednoroczny utrzymania Zakładu wynosił 37,000 fr., z których 20,000 przeznaczane przez Rząd francuzki, około 15,000 wniesionych przez Księcia Czartoryskiego, reszta ze składek lub od uczniów szkoły pochodziła.

Po odczytaniu sprawozdania, jeden z profesorów szkoły opowiedział w obszerniej rozprawie sposób, jakim historia polska w zakładzie naukowym na *Montparnasse* była wykładana. Doręczone następnie zostały świadectwa z ukończonych nauk czterem uczniom, dziś inżynierom, ze Szkoły występującym. Jeden z nich w krótkiej i serdecznej przemowie pożegnał Zakład za siebie i za swych kolegów. Publiczność z szczególnym upodobaniem słuchała tej mowy młodzieńca, na ziemi francuzkiej urodzonego, który choć francuzkiego akcentu dotąd pozbyć się nie mógł, jednak piękną i czystą tłumaczył się polszczyzną.

TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ POLSKI.

W ANGLII.

Do pana Majora Szulczewskiego. Przysłany mi przez pana projekt odezwy do Polaków w celu otrzymania od nich pomocy na wydatki biurowe *Assocyacji przyjaciół Polski w Anglii*, odczytałem, i zupełnie go z mojej strony potwierdzam. Cel jest ważny, potrzeba pomocy istotna, pożytki oczywiste, a nadzieja otrzymania zasiłków z tego źródła ugruntowana na szlachetnych uczuciach polskich. Nikt też niemógł w tych czasach wystawić dokładniej oddane zasługi sprawie polskiej przez *Assocyację londyńską*, i być tłumaczem tych potrzeb przyzwoicieli od pana, który od lat tylu tak gorliwie i statecznie pracujesz w celach *Towarzystwa*, dla dobra Polski i Polaków wychodźców w Anglii; dawniej pod kierunkiem, przy zupełnym zaufaniu i przyjaźni ś. p. Lorda Dudley Sztuarta, teraz pozbawiony jego dobroczynnego zwierzchnictwa i przemożnego wpływu. — Miałem też przy tej zrzeczności oddać

nałęzną sprawiedliwość Jego gorliwej pracy, poświęceniu i wytrwałości w tych stronach dla kraju i dla ziomek zasługom.

A. CZARTORYSKI

Paryż, dnia 1 listopada 1857 r.

Oto jest wspomniana odczwa pana Szulczewskiego :

« Jakkolwiek obostrzenia policyjne rozdzielają Polskę od reszty Europy, niemasz mi niemi Polaka, któremu by znane nie było *Towarzystwo Literackie przyjaciół Polski w Anglii*; niemasz Polaka do którego by nie doszła wieść o instytucji założonej, przez wspaniałych, szlachetnych, wolność i sprawiedliwość miłujących Anglików, w ciągu ostatniej walki naszej, dla podania ręki tym, co dla Ojczyzny krew, mienie, i słodycz rodzinnych stosunków poświęcili; niemasz Polaka, który nie słyszał o Towarzystwie, które przez lat 26 budzących się coraz i upadających nadziei naszych, z niezachwianą wiarą, trzymało rozwiniętą chorągiew niepodległości Polski i skupiało około niej sympatię tych, którzy wierzyli i wierzą w niezatarte prawa odwiecznej sprawiedliwości.

« Towarzystwo to (*) zawiazane w początku jedynie dla utrzymania współczucia przez publiczność angielską dla sprawy polskiej objawionego i dla rozkrzewiania wiadomości o tym przedmiocie nie tylko w Anglii ale w całej Europie, uznało wkrótce potrzebę rozszerzyć granice swjej działalności i posunąć je do celów dobroczynnych; a wolne od stronnicych widoków, tak angielskich jak polskich podawało rękę każdemu nieszczęśliwemu Polakowi, którego los nieprzyjaźny rzucił na brzegi angielskie.

« Gdy jednak pojedynczych osób jakkolwiek boja dobroczynność niewystarczała wielkości potrzeb i niedzy wychodźców, Lord Dudley Stuart, ten najszlachetniejszy i najstarszy przyjaciel Polski, który w jej usługach, na ostatku życia położył w ostatniej swjej podróży do Szwecyi, a był kamieniem węgielnym Towarzystwa, zrobił w r. 1834 wniosek w Parlamencie angielskim, aby pewną sumę w pomoc polskim wychodźcom przeznaczyć. Wniosek ten jednomyślnie był przyjęty. Odtąd Parlament angielski wyznaczał rocznie pewną sumę na złagodzenie niedostatku polskich wygnańców. Czyim to działa się wpływem? czyjemi usiłowaniami? jeżeli nie wpływem i usiłowaniami Towarzystwa Przyjaciół Polski.

« Zaraz po ukończonej walce o niepodległość Polski w r. 1831, pismo miesięczne *Polonia* a później przez wiele lat pismo kwartalne *British and foreign review* poświęcone było głównie przedmiotom zbliżka lub z daleka dotyczącym Polski. Ostatnie zyskało wysokie wzięcie w Anglii, Niemczech i Ameryce. Wydawnictwo było pokryte wielkim nakładem Prezesa pa ówczas Towarzystwa literackiego Przyjaciół Polski, zacnego Wentworth Beaumont. Największa liczba wiadomości o Polsce przez pisma codzienne tygodniowe i miesięczne tak polityczne jak i literackie publiczności angielskiej przedstawianych pochodziła od Towarzystwa; wszystkie publiczne demonstracje na korzyść Polski czy w Izbach Parlamentu czyli na zgromadzeniach publicznych (meetings) w stolicy lub

na prowincyi, a bywały częste i liczne, miały swój początek i popęd od Towarzystwa Przyjaciół Polski.

« Nieprzesztajac na summie wyznaczonę przez Parlament ani na składkach rocznych lub jednorazowych swych własnych Członków, Towarzystwo przy wielkim napływie polskich emigrantów zgłaszało się do publiczności nie bez skutku, przez bale w Guild-Hall za zezwoleniem i pod opieką rady municypalnej londyńskiej, przez zabawy wiejskie, koncerty lub przedstawienia dramatyczne, zawsze pod godłem i za szczególnem staraniem Członków Towarzystwa i ich małżonek, których własne domy na ten cel były otwarte. Odpowiadała serdecznie publiczność angielska tym zabiegom; tak że przez wiele lat Towarzystwo mogło się poszczycić dochodem rocznym z tego źródła około 2,000 fun. szterl. W jednym roku zbiory doszły do 4,000 fun. szt. Ogólna summa w inreressie Polaków zebrana, summa która była niejako dopełnieniem rządowej zapomogi, a której rozdawnictwo przez pierwsze lat sześć Towarzystwu poruczone było, doszła w przeciągu lat 26 do Ł. 37,000.6. 2. czyli złotych polskich 1,480,372.

« Z tej to summy Towarzystwo, między innemi zapomogami dawało na edukacyę dzieci, których rodzice byli rodem z Polski, dzieci, które dziś położeniem i ukształceniem swem zaszczyt imieniowi polskiemu robią, jak również opłacało podróże Polakom udających się do Ameryki, gdzie łatwiejsze znajdowali utrzymanie.

« Wpływowi nieodżałowanej pamięci Lorda Dudley Stuarda i usiłowaniom jego, nieprzyjaciele nasi zwykli przypisywać przedłużone istnienie Towarzystwa. Dziś jednak w trzy lata blisko po śmierci tego męża, po skończonej wojnie, która tyle obudziła i tyle zawiodła nadziei w sercach Polaków i przyjaciół Polski, po załatwieniu kwestyi tureckiej, bez względu na kraj którego był niepodległy jedyną dać może stała dla Turcyi i dla spokoju Europy gwarancyą, po konferencyi i traktacie paryżkim, na których nieupomniał się śmiało żaden głos urzędowy o prawą Polskę, kiedy najgorętsi dawali patryoci, z sercem zboleć i pełnem gorączy, za ledwie śmiać pomyśleć o nadziejach wskrzeszenia Ojczyzny Towarzystwo literackie przyjaciół Polski nieprzerwywa, swych publicznych posiedzeń, nieprzesztaje głosić słów pokrzepienia i zachęty, i z niezwruszoną wiarą w ostateczny tryumf słuszości nad przemocą, zwraca zawsze wzrok swój ku wolnej i niepodległej Polsce, zawsze okazuje gotowość do nowych dla naszej sprawy poświęceń.

« Ćwierć wieku zasoby przyjaciół naszych w Anglii wytrwale zapomagały sprawę polską; sympatya ku nam narodu tego przy gorącym jego zamilowaniu niepodległości i wolności, zapewne i nadal nas nieodstąpi; przecież jako Polak, jako bliższy świadek, biorąc od lat wielu osobisty udział, w pracach Towarzystwa Przyjaciół Polski, ośmielam się, i mam sobie za obowiązek zapytać współrodaków, czyli jest sprawiedliwem, czyli nakoniec jest politycznem zdawać wyłącznie na cudzoziemców, na Anglików ciężar utrzymania, nawet w Anglii, wspomnień o Polsce i jej prawach?

« Póki są polscy rolnicy, polscy kupcy i polscy rękodzielnicy, póki ich praca, przemysł i przedsiębiorstwo prowadzą do dostatków, póki są między Polakami panowie, którzy w przepychu panom Anglii wyrównują, godzi się, aby na Anglików spadał cały ciężar utrzymania Towarzystwa, które do bogactw materyalnych naszych właścicieli, kupców i przedsiębiorców, usiłuje dodać szcawniejszy nierównie skarb: swobody myśli, czynu i narodowego życia. Maż cały ciężar, powtarzam, spoczywać na tych, którzy tak słusne, tak niezaprzeczone zyskali prawo do naszej wdzięczności i do naszego zaufania?

« W chwilach kiedy wyjarzmienie Polski zdaje się być odleglejszém, kiedy szeregi emigracyjne zmniejszają się, kiedy liczba głosnych i pracowitych przyjaciół Polski znacznie się uszczupla, nie należyż się obawiać, aby wśród tak smutnych okoliczności, starania i usiłności Towarzystwa literackiego, złożonego jedynie z cudzoziemców, jakkolwiek szlachetnych, wytrwałych i poświęcenia pełnych,

(*) Pierwszym Prezesem Towarzystwa był Tomasz Campbell, znany poeta, a w ówczas już znany ze szlachetnych swych uczuć dla Polski, i pełnych zapału pism w tym przedmiocie. Po kilkomiesięcznym urzędowaniu, pan Campbell, oddalając się za granicę, zrzekł się prezesostwa, ale nie przestał być członkiem aż do śmierci swjej w 1844 roku. Po nim nastąpił pan Tomasz Wentworth Beaumont, pozostając Prezesem do zgonu swego w 1848 roku. Po śmierci jego obrany został najgorliwszy obrońca i najszlachetniejszy przyjaciel nasz Lord Dudley-Coutts-Stuart, zmarły w Szkotolmie dnia 17 listopada 1854 roku. Od tego czasu jest Prezesem Towarzystwa Margrabia Bradalbane, Podkomorzy dworu Jej Królewskiej Mości Wielkiej Brytanii. W r. 1839 J. K. W. książę Sussex zaszczycił Towarzystwo przyjmując tytuł opiekuna i biorąc największy udział w czynnościach Towarzystwa; dopóki śmierć nie wydarła światu tego światłego i szlachetnego księcia.

nieustały, niewyczerpały się niejako? Możnaż spuszczać się na jednakową zawsze hojność Anglików dla sprawy narodu, którego by w ich oczach współdziałanie ustało?

» Dzisiejszy stan interesów Europy zabrania nam wszelkiego otwartego ruchu, choćbyśmy nadludzkie wysilenia, i z nadludzkim gotowi byli wypełniać poświęceniem. Nie słysząc już głosu naszego, protestacyj naszych, Europa może przyjść do wniosku, żeśmy nareszcie smutnemu wyrokowi ulegli; może przybrać sama cechę obojętności i zapomnienia względem sprawy, w której świat dotąd uznawał i wielką zbrodnię wieku i wielki dla siebie uszczerbek.

» Z tych powodów i wielu innych, które pomijam, dalsze istnienie Towarzystwa Przyjaciół Polski w Anglii jest dla nas rzeczą wielkiej wagi, jest ono żywym świadectwem, że imię Polski wśród narodów niezapomniane, a czynny udział Polaków w utrzymaniu Towarzystwa (który wywołać jest celem tej odezwy), będzie dotykalmym przed obcymi dowodem, że niezawąpili o własnej sprawie Polacy, owszem, że z sercem pełnem wiary i nadziei wyglądają dnia, w którym zajmą swe miejsce między narodami Europy, że spotwarza Polskę, kto mówi, że nie ma już Polaków, prócz w jednej tylko Emigracji.

» *Towarzystwo Literackie Przyjaciół Polski* jest ciałem uorganizowanym, ciałem gotowem przy każdej sposobności podnosić kwestyą Polską. Jest dla nas istotną warownią narodową. Przez Towarzystwo mamy przystęp do wolnego niepodległego dziennikarstwa Angielskiego; przez to ostatnie stykamy się z opinią publiczną tego ludu; przez nie wśród naszego nawet narodu możemy upowszechnić wiele pojęć, które inaczej nigdyby doń przystępu nieznalazły.

» W cierpliwem oczekiwaniu okoliczności, któreby znowu nam podały sposób do skruszenia kajdan niewoli, spodziewamy się, że cała energia patryotów polskich, zwróconą będzie, o ile możności ku rozwinięciu w kraju ducha przedsiębiorstwa i stowarzyszenia, który prowadząc do poznania wspólnego klas wszystkich interesu, nie tylko jest źródłem dostatku i zamożności, ale prowadzi pewną choć powolną drogą do swobód wszelkich. Jeżeli byśmy nie mieli organu, któryby o takim postępie z właściwem objaśnieniem donosił Europie; przyczyniali byśmy się tylko do wzrostu potęgi nieprzyjaciół naszych; a tak cnoty nawet nasze, ścieśniałyby nasze okowy. Jeżeli przeciwnie zabezpieczymy sobie środek, za pomocą którego polskie nauki, polska literatura, polskie przedsiębiorstwo, polskie wyroby, znane będą światu jako polskie, a niejako moskiewskie lub niemieckie; jeżeli przezeń zbici będziemy mogli potwarze rzucane na naród nasz w ucisku, okażemy naszą wytrwałość, nieprzestaniemy w oczach świata mieć w sobie żywioły narodu dzielnego, zasługującego na wzgląd i szacunek; a w godzinę wyzwolenia naszego, wszystkie narody będą przygotowane chętnie nas przyjąć do grona swego.

» Środkiem takim, organem takim dla nas jest w Anglii *Towarzystwo Literackie Przyjaciół Polski*. Aby zabezpieczyć nadal istnienie jego, koniecznem się staje dzisiaj zapewnienie prac Rady Towarzystwa; godzi się spodziewać, iż możniejsi Polacy przyjmą na siebie, część stałego wydatku na utrzymanie biura Towarzystwa, i potocznych jego wydatków, publikacji i korespondencji, i t. p. — Niesienie pomocy cierpiącym i nieszczęśliwym w Anglii rodakom naszym możnaby w takim razie zostawić zachodom szlachetnych a wyprobowanych Przyjaciół Polski Anglików. Taki podział wydatków, nadałby Towarzystwu charakter narodowej polskiej Instytucji; a część dobroczynna instytucji, wspieranie Polaków zostających w Anglii, nieprzestałoby świadczyć o współczuciu angielskiej publiczności dla Polski.

» Gdyby plan ten otrzymał zatwierdzenie i pomoc rodaków i został wykonany, błagałbym tych którzy są w stanie dać mu poparcie, aby w dodatku do pieniężnych ofiar, usiłowali zbierać wiadomości we wszystkich przedmiotach, dotyczących obecnego stanu Polski,

mianowicie zaś o usiłowaniach pojedynczo lub przez kompanie podejmowanych, dla rozwinięcia zasobów krajowych, lub ulepszenia bytu ludu, i aby wiadomości takowe, przesyłali Towarzystwu Literackiemu Przyjaciół Polski do Londynu, pod N° 10 Duke Street St. James's. Umieszczenie takowych w europejskich dziennikach, zaprzeczy potwarzom, stanie się węzłem między Polską a resztą Europy, i bodźcem do krzepienia i podnoszenia narodowego ducha w kraju.

« Jeżeli środki takie, lub podobne nie będą przyjęte, Towarzystwo Literackie Przyjaciół Polski w Londynie, przeciągnie jeszcze czas jakiś swoje trwanie; ale w końcu musi się rozwiązać, a z niem zniknie ostatnie między Anglikami świadectwo praw i krzywd Polski; polegnie ostatnia w Anglii chorągiew polska; sprawa nasza niebędzie mieć innego przytułku, prócz jednych tylko serc cierpiących synów Polski. »

KAROL SZULCZEWSKI

Sekretarz Towarzystwa Literackiego
Przyjaciół Polski w Anglii.

Londyn, dnia 1 lipca 1857 roku.
10, Duke-Street St. James's.

PISMA CZASOWE.

Powinni byśmy zająć się pilnem rozpatrzeniem stałych korespondencji i listów w naszych dziennikach krajowych, bo te właściwie składają ich część najistotniejszą. Zastępują one i dopełniają wiele rubryk, a między innemi rubryki wiadomości wewnętrznych i krytyki literackiej. Powinność tę zbyt rozległą na kolumny naszego przeglądu, musimy spełniać dorywczo i cząstkowie.

Na ten raz bierzemy pod uwagę *Listy J. J. Kraszewskiego* pisywane do Redakcyi Gazety Warszawskiej. Z wielu względów należy się im pierwszeństwo; ale nie to powoduje w tej chwili naszym wyborem, i mało mamy mówić o samych listach, a bardziej zwrócić się ku widokom, które nam ich treść nastreca.

Treść główną tych listów jest krytyka literacka i artystyczna; rzadko kiedy są w nich wybożenia do innych przedmiotów. Pan Kraszewski chociaż daleko od dzisiejszej stolicy światła narodowego siedzi na ustroniu w Żytomierzu, cały jednak ruch piśmienniczy i artystowski trzyma ciągle na oku, i jest niby jakimś Charonem, przed którym stawiać się muszą wszystkie płody, przychodzące z krainy myśli do Erebu księgarskiego. Przegląda on je z niezmienną, właściwą sobie łatwością utworzenia i wysłowienia sądu, który jeśli nie zawsze głęboki i słuszny, to przynajmniej nigdy nie jest bez pewnego blasku i ciepła, idącego z żywej wyobraźni i zacnego serca, skutkiem czego, pomimo zdań uległych wątpliwości lub zaprzeczeniu, całość daje się czytać przyjemnie i korzystnie. Pod względem krytyki i estetyki zwróconej ku pojedynczym objawom piśmiennictwa i sztuki, bywają w pismach krajowych rozbiory poważniejsze, wytrawniejsze, a szczególnie z większą pilnością wypracowane; ale żaden z nich nie rzuca światła po za obręb książki, nie daje poznać widoków i temperatury życia narodowego, z którego ona wyszła i na które ma działać, żaden nie zaspakaja ani rozbudza tyle ciekawości, bo w żadnym nie znajdujemy tak blisko nasuwających się kardynalnych pytań o umysłowej uprawie: zkąd i dokąd idzie? jaki jej związek z całym tokiem rzeczy narodowych? gdzie ma sobie cel wytknięty?

Listy pana Kraszewskiego nie odpowiadają wprost na te pytania, owszem częstokroć wtrącają myśl czytelnika pomiędzy zupełnie sprzeczne z sobą ostateczności i zostawiają zmieszana, zbłątą z toru, ale podnoszą ją nad horyzont pelen faktów tak żywych, że może sama rozpytać się u nich o drogi i zająć dalej niżeli autor doprowadzić ją zamierzał. W listach tych, będących wyrazem chwilowych poruszeń jednego z najwrażliwszych i najprzezroczystszych

umysłów, a przeto mieniących się ciągle kapryśną i razem ponętną grą kolorów muszli perłowej, cenną jest szczególnie ta doroczność, jaka zresztą znamionuje niemal wszystkie dzieła pana Kraszewskiego, które niezazdają się być wielkimi listami, pisanymi z pewnego powodu, stosownie do czasowej okoliczności. Jest w nich przytęm, mianowicie gdy się zajmują literaturą i sztuką, jakaś gorącość, jakaś natarczywość, w której nie tylko wydaje się zamiłowanie przedmiotu, ale czułość i drażliwość niby własnej, osobistej sprawy. I nie trzeba dziwić się temu. Żywoć pisarski pana Kraszewskiego i terazniejszy ruch pismieniczny tak są z sobą spojone, że ich osobno dotknąć nie można.

Czy pan Kraszewski ruchowi temu nadał popęd i kierunek, czy sam tym ruchem party wyniósł się na dzisiejsze swoje stanowisko, możemy nie zastanawiać się nad tem. Podobne zagadnienia na większą i mniejszą miarę często napotyka się w dziejach, gdzie trudno rozwiązać, ile człowiek winien wypadkom a wypadki jemu; dosyć że epoki, peryody i peryodziki mają swoich ludzi, oznaczają się mniej więcej ich imionami. W historii literatury naszej, zawód pisarski Kraszewskiego będzie kiedyś obrazem całego okresu, który niedawno przybrał charakter wyraźny i potrwa do nowej, niedalekiej może zmiany. Obecnie jest on nie tylko wyobrazicielem ale i sternikiem umysłowego i estetycznego usposobienia w kraju. Nie masz prawie arkusza pism dziennych i czasowych, któryby tego nie zaświadczał. Nieustannie czytamy o nim:

« Kraszewski to pisarz polski duszą i ciałem — Imię jego we wszystkich ustach, dzieła w każdym ręku. — Po między pisarzami naszymi są równi talentem słowa, są może wyżsi wykończeniem, żaden nie prześcignął go wpływem — Dziecko swego narodu, dziecko swjej epoki, jako przyzmat jasny przepuszcza on te dwa wielkie promienie, pod których światłem żyjemy — Wszystkie przejawy naszego życia umysłowego, naszych cierpień duchowych i radości, naszych upadków moralnych i wzniesień, odbijały się w duszy jego jak w zwierciadle, i odbite wracały do nas w jego pismach — Pomimo usterek jakie w nim spotkać można, w historii naszej pozostanie on jako pomnik nie już płodnego tylko pisarza, nie już autora o potężnym wpływie, ale jako wierny obraz przejęs nurtujących społeczność naszą od ćwierci wieku, nie w jej książkowem ale istotnem życiu — Unosił się jak inni, wąpił jak inni, zmieniał się lub nawet błdził jak inni; ale nikt inny nie pozyskał takiego jak on prawa do wiary ogółu w niego. »

Te i tym podobne zdania, choćby były przesadzone i niezupełnie słuszne, gdy są głosem opinii niemal powszechnej, głoścącej wszelkie przeciwne temu lub odmienne sądy, stawia pana Kraszewskiego na punkcie, gdzie musi być nie tylko przyzmatem i wyobrazicielem, ale przywódcą i sternikiem odpowiedzialnym jeżeli nie za kierunek, to za brak kierunku.

Łatwo więc pojąć jaki przywiązuje się interes do wyrozumienia, dokąd on sam idzie i chcąc czy nie chcąc ogół prowadzi, jak sobie i innym rozwiązuje zadania swego czasu i kraju. Pod tym względem listy jego mają ogromną wagę, bo to już dawno a bardzo trafnie powiedziano, że człowiek daje się poznać lepiej w listach, niżeli w dziełach i nawet pamiętnikach swoich.

Czytaliśmy przeszłego miesiąca w korespondencji z Żytomierza do Kroniki Warszawskiej, że pan Kraszewski postanowił nie pisywać do gazet, a natomiast ma wydawać zeszytami *Przegląd* bieżącej naszej i zagranicznej literatury. Niekoniecznie raduje nas ta nowina. *Przegląd* zapewne będzie miał wielką wartość, ale kto wie czy wynagrodzi nam to, co stracimy przez ustanie listów. Ujęta w pewne karby i nastawiona w pewien ciąg praca myśli, może nie zastąpi wyznań i powierzeń serca, którego każde tętno tak żywo odbija się na papierze listowym. Są pióra przeznaczone do jakiegoś lotu jaskółczego, nie należy ich zmuszać do mierzonoego chodu po ziemi. Radzono nieraz panu Kraszewskiemu, i on innym słowo w słowo

dawał te rady, żeby « daru przyrodzonego nie marnować, nierozrzucać, żeby go skupić, wejść w siebie, surowiej pojąć zadanie pisarza i obowiązk talentu » — ale to już darmo; nie każdemu rzecz właściwa długo ważyć wyrazy, chociaż czuje co znaczy « na tle wielkiego milczenia kilka słów jasnych. »

Zastanawiając się nad listami, dostrzegamy w nich naprzd i przedewszystkiem człowieka, który poczyną odznaczać się w pierwszych chwilach odradzającego się na ziemi naszej ruchu pismienicznego, krząta się wśród niego najczynniej, zdaje się być zajęty jedyną myślą, żeby zaszczyć i rozkrzewić w narodzie swoim zmysł artystyczno-literacki, zrobić Polskę tak czytającą i piszącą jak Francją lub Niemcy; siłą talentu i niezmordowanej pracy dokazał wiele, widzi postęp swego dzieła, cieszy się powodzeniem, wre niecierpliwością przyspieszenia wzmagającego się ruchu, z uniesieniem wita każdy nowy utwór, z chciwą żądzą nagli do skutku wszelki ledwo powzięty zamiar publikacyi, sypie okłaski, pochwały, zachęty i niemal co miesiąc tryumfalnie ogłasza zjawienie się nowego mistrza w dziedzinie słowa, nowej gwiazdki w naszej plejadzie poetyckiej. Nieraz porwami głosem tak serdecznej radości, czuliśmy także wewnętrzne rozweselenie, i z natężoną ciekawością staraliśmy się o wielbione dzieło. Niestety, wesele nasze rozchwiewało się prędko, musieliśmy przesadę pochwał i uciechy przypisać temu usposobieniu, jakie często unosi rodziców i nauczycieli, kiedy w dzieciach lub uczniach swoich upatrują coby w nich widzieć pragnęli; musieliśmy przyznać tylko, że sam krytyk miał szlachetne życzenia, wzniosłe pojęcia, piękne ideały tego, co w osadzonych utworach znajdować się było powinno. Tymczasem z niewinnych i zacnych powodów dany przykład, przeradzał się w niedorzeczny i szkodliwy zwyczaj rozrzucania niezasłużonych wieńców, wmiawiania urojonych zalet, podnoszenia imion nad rzeczywistą wartość. Wynikła ztąd dziwna czołobitność i zarozumiałość. W nowym pismienictwie naszym stanęły na ołtarzach fałszywe bóstwa, ośmił je zwodniczy dym kadzideł, rozległo się echo uwielbień łechcących własną miłość naszą. Odzywa się niekiedy zapamiętały okrzyk, że literatura nasza stała na równi ze wszystkimi w Europie, i że nawet mamy poetów żyjących jakich nikt inny nie ma.

Któżby nie chciał żeby to była prawda! Ale błędnego złudzenia niemożemy ani podzielać, ani przepuszczać obojętnie. Chociażbyśmy zresztą woleli na wiarę wierzyć, chociażbyśmy zdołali odrzucić własne przeświadczenie, wydobyłby nas z milego błędu głos przeciwny, podnoszący się od czasu do czasu w różnych organach dziennikarstwa, a najmocniej w samychże listach, o których mówimy. Mają one odwrotną swoją stronę medalu, gdzie radości odpowiada smutek, zaufaniu trwoga, nadziejom zwątpienie i niemal rozpacz.

Oddawna pan Kraszewski poczał postrzegać, że ów ruch literacki z dobrą otuchą i niemalym trudem rozbujany, obraca się na korzyść zabawy i handlu. Podczas gdy powieściopisarstwo zdawało się odegrywać u nas jakąś rolę wzniosłą i zbawczą, kiedy znakomite pióra naznaczały powieściopisarzom posłannictwo przeprowadzania wysokich natchnień wieszczów narodowych, w zakres powszednich pojęć i praktycznych czynów, on wtedy już biorąc do ręki jeden z nowszych plodów pismienictwa, wołał z niesmakiem: « Znowu powiś! kiedyż będziemy mieli coś poważniejszego od powieści! » Wkrótce potem musiał wdać się w sprawę handlową autorów, wyrzucających sobie nawzajem drogie ceny brane od zdzierających publiczność księgarzy. Pod jesień roku przeszłego, usłyszełszy gorzkie jego żale: « Nielada to zadanie — mówić — powiedzieć co się u nas z literaturą dzieje; dziś to lekarstwo od nudów, zabaweczka, lub plastyczne wyrobienie idei stronnicych.... W literaturze nicobojrzeliśmy się jak nam literatury nie stało, a miasto jej wszędzie widma tylko jakichś reform i systemów.... Zamiast dążyć do pojednania serc i umysłów, zdaje się, że wzięta posłannictwo przeciwne.... Goryczą zapływa serce.... p óro

z ręki wypada... Nikt już nie śpiewa, nie maluje, nie zajmuje się literaturą, jak się nią zajmowano dawniej. Poważniejsi już w niej nie piękna szukają i estetycznych przymiotów, ale swojej myśli i tendencji, lżejsi wprost zabawki... Patrząc na to, chce się nieraz nie tknąć więcej żadnej książki, opuścić ręce i zarzuciwszy zasłonę na oczy, czekać tak cierpliwie śmierci.»

Rzeczywiście, skargi tej i rozpocząć nie mogliśmy do-
brze zrozumieć. Przed laty, kiedy Emigracya z piersią pełną boleści i troski o przyszłość ojczyzny, wśród Zachodu drgającego wielkimi zadaniami, toczyła między sobą ogniste i nawet krwawe rozprawy o społeczne i polityczne zasady, p. Kraszewski nazywał je «bańkami mydlanymi»; teraz kiedy piśmiennictwu krajowemu istotnie można najbardziej zarzucić czczość baniek mydlanych, upatruje w nim widma reform i systemów, które mają być przyczyną, że na «każdę karcie ksiąg i dzienników naszych stoi walka i nienawiść.» Walki tej i nienawiści nie dostrzegamy tak dalece; a jeżeli dzieła nowocześnie, niektórych innych pisarzy i samegoż pana Kraszewskiego, wyłączyć należy z pod zarzutu i czczości i nienawiści, to śmiemy mniemać, że to raczej ich myśli tendencyjnej niżeli poszukiwaniu piękna i przymiotów estetycznych przypisać trzeba. Przecież nie samą uprawą literatury dla literatury, sztuki dla sztuki, pozyskał on tę popularność i sympatyę, które zjednały mu chlubną nazwę pryzmatu przepuszczającego promienie swego czasu i swego kraju. Cóżby zresztą znaczyła literatura u nas bez związku z zadaniami życia, i jakżeby wtedy narzekać, że się stała próżną zabawką?

Nakrzekania te jednak powtórzyły się w lecie roku bieżącego, powtórzyły się daleko dobitniej, z akcentem bolesnego sarkazmu i ze skargą tak skierowaną, że chociaż powody do niej są wytknięte wyraźniej, pojęcie do czego to wszystko zmierza, staje się tym trudniejsze. Próżnobyśmy usiłowali zastąpić te słowa treścią zebraną w nasze wyrazy, musimy je przytoczyć. Oto są najbardziej uderzające.

«Bywają chwile posuchy i na literaturę — Wśród ogromnego ruchu, życia nam brakuje. — Tyle papieru się zużywa, a tak mało uczucia i myśli, tak znać, że się nam *odechciało słowa i ducha*, a myślą i sercem jesteśmy gdzieś indziej... inne zadania leżą nam na sercu. — Kiedy literaturze naszej, tej spuściznie ostatniej (?) przeszłości, w której wszystkie (!) skarby nasze, potrzeba najwięcej jedności, drą ją haniebnie i szarpia na wszystkie strony. — Literatura... nie na dobie niestety! — tak jesteśmy zajęci sprawą postępu przemysłowego, zadaniem żywotnym kolei żelaznych, i robotą *około jakiejś przyszłości*. Przejdzie-li kolej przez Zytomierz? czy przyjdzie do skutku droga do Brodów? czy nas połączy z Odessą? czy praktyczna żniwiarka wejdzie na horyzont gospodarski? *jak się rozwiąże nowe uregulowanie stosunków włościańskich?* Oto pytania, z którymi się dziś rozminąć niemożna; *przy nich wydanie nowe poczyj Pola, powieść Kaczkowskiego, Korzeniowskiego, lub nieocenionego Chodźki... historyczna rozprawa Szajnochy... wszystko to blednie (!!)* Ledwie kilku *wiernych sprawie*, a raczej upartych zajmuje się jeszcze *słowem*... reszta zdaje się brać stanowczo do *czynu (!!)* — Tak dziwnie się wydajemy z naszą *gorącą do praktyki, a zastygnięciem do tego co jest prawdziwie życiem (!!!)* — Głównym zadaniem społeczeństwa naszego jest... znieść ubóstwo, wyrobić dobry byt ogólny... wśród tak zaprzątionych li ziemską tylko sprawą, co może być za rolą literatury? Wszystko co nam daje poznać siły materialnego świata, co dopomaga do owdłania niemi, co wtajemnicza w działania z których korzystać chcemy, idzie przodem. Do czegoż tu literatura? ma-li kto czas myśleć i czytać przy takich zajęciach. — Można-li co zrobić z teraźniejszości, prócz praktycznego doręcznika i statystycznych tablic. — Mnożą się książki użyteczne, brak matematycznych. Manualy, słowniki, leksykony encyklopedyczne, kompendya, tablice, oto literatura dzisiejsza...»

Dla Boga! jakież z tego wszystkiego mamy wyciągnąć

pojęcie o znaczeniu i posłannictwie literatury u nas w kraju? Cóż dziwnego iż się odechciało słowa i ducha, które nie mają nigdy prowadzić do czynu? Co przeszłość bez żywego w sobie zarodu przyszłości? Nieprawda, spuścizna nasza nie cała w literaturze, mamy ją w piersiach naszych, a literatura i dawna i nowa tyle tylko jest skarbem naszym, ile nam służy do utrzymania, rozwinięcia i wprowadzenia w czyn ducha narodowego. Inaczej będzie ona zawsze nie na dobie. Czyliż odziedziczone bogactwa piśmienne mamy chować jak papiery bankruta niemające już ni wartości ni obiegu, lub szczyścić się niemi jak zagnędniały i znikczemniały potomek klejnotem szlacheckim, herbem rycerskim? Alboż nic nam nie pozostaje jak zebrać skrętnie, ułożyć z poszanowaniem świątobliwem wszystkie zabytki i pamiątki po matce naszej, którą nieumarła zamknęto do grobu, i niespodziewając się już, nie pragnąc i nie usiłując na biały świat ją wyprowadzić, dumać o niej poetycznie, pocieszać się po niej estetycznie i artystycznie? Gdybyśmy powznosili piramidy z książek wyższe od egipskich, gdybyśmy w naszych poematach, powieściach, zbiorach archeologicznych, albumach, obrazach, rzeźbach odtworzyli całą przeszłość Polski, cożby nam było po tém wszystkim, bez polskiego żywota na teraz lub na przyszłość. Wszystko to wielkie, piękne, ukochane i potrzebne, póki jest pobudką nie uśpieniem sumienia, póki prowadzi do energii nie do rezygnacji, póki roznieca święte płomie ognia wewnętrznego, nie zaś rozlewa po sercach narkotyczną słodycz. Zrzekłszy się nadziei trudno utrzymać wiarę a nakoniec i zachować miłość. Czyliż ten lud, którego imię tak często brzmi w piśmiennictwie naszym, oświadczającem się z miłością ku niemu, ma wiecznie pozostać tylko materyalem dostarczającym omdlałej poezji żywiołu piosnki gminnej, powieściom bohaterów jak Ulana albo córka Budnika? Nie czynimy przymówki panu Kraszewskiemu, broń Boże! Bylibyśmy niesprawiedliwi i niewdzięczni. Umiemy ocenić i zamiary i skutki prac jego. Ale niechże nie wmawia, że inne zajęcia się są zastygnięciem, a czytanie Kaczkowskiego i Korzeniowskiego prawdziwem życiem! Zaiste, więcej rzeczywistego życia jest w kwestyi włościańskiej, a nawet w kwestyi dróg i żniwiarek. Cokolwiek bądź można powiedzieć o materialnych dążnościach, nigdy się to nie da przeprowadzić, żeby zgodniej było z powołaniem chrześcijańskim, obywatelskim i polskim «myśleć o pięknie wiekuistém» niżeli starać się znieść ubóstwo i wyrobić dobry byt ogólny. Listy przejęte są do zbytku cierpkim i nieubłagany antagonizmem dwóch stron, z których jedna, duchowa niby i święta wyłącznie, oznaczona jest godłem literatury i sztuki, druga materialna i potępiona bezwzględnie, ma sobie dany sztyld przemysłu i handlu. Spór ten pod chorągwami ducha i materji, uczucia i rozumu, jest bardzo stary i zawsze pokazuje brak w życiu rzeczywistém idei działającej, brak tej siły, która ducha oblekając w ciało, a materję przejmując duchem, wszystko sprowadza do harmonii i zgody w syntezie praktycznej. Inaczej tego sporu zagodzić niepodobna; nigdy jedna z dwóch stron nie weźmie przewagi ostatecznej, a prawem jakiejś strasznej kary za bezowocne rozpraszanie się ducha, póki zbawcza idea nie skupi i nie podniesie jego, materja bierze górę i ciąży nad nim. To też dzieje się to z literaturą i sztuką: pomimo przechwalań się, oburzeń i sarkazmów, zostają w poddaństwie u przemysłu i handlu. Daremnie krzyczeć na zaprzątionych «li tylko ziemską sprawą» że dbają jedynie o zarobek i używanie, że rozlegają się na padole wygodnie i miękko, kiedy oni odpowiadzieć mogą, że pędzić dni malując, śpiewając, z książką lub piórem marząc, to także nie jest ani nieprzyjemnie, ani twardo. A jeżeli zresztą widokrąg życia polskiego ma zamknąć się w literaturze i sztuce, jeżeli turystostwo ma zasługiwać na chlubę w kraju, to nie można mieć za złe tym, co przedewszystkiem starają się o pieniądze, ani skutecznie karcić turystów naszych, przebiegających galerie zagraniczne. Gdzie celem ostatecznym przyjemność, rozrywka, zabawa, tam wybór środków za-

dowolenia się jest tylko rzeczą smaku, osobistego usposobienia, a dla ogółu, dla dobra powszechnego narodu, prawie równie obojętną.

Po liście, który nam dał powód do powyższych zapytań i uwag, jest jeszcze jeden, najświeższy, ostatni, pisany 19 września. Treść jego w gruncie ta sama, tylko temat i ton nieco zmieniony. Już tu nie idzie o posuchę w literaturze, ale o wyschłość dusz w całym społeczeństwie, czy w znacznej jego części; już to nie żałośnie skarga, ale groźny wyrok, straszna klątwa na nowe pokolenie, które wystygłe i głuche na głos obowiązku, nie bierze udziału nawet w rzeczach « gdzie chodzi o wykształcenie przyszłości, o zachowanie pamiętek, o podźwignienie języka, o najdroższe dla nas sprawy. » Wskazawszy na fakta, jak np. na Dom Towarzystwa naukowego Krakowskiego i Teatr Żytomierski darmo wołające o składki, autor dodaje: « I jakże w obec takiego stanu rzeczy nie płakać, nie żłymać się, nie wołać wielkim głosem — Ratunku! »

Zarzuty ważne, wołanie słuszne. Jednakże nie chcemy pierwszych uważać za ogłocone ze wszelkich okoliczności łagodzących, bo musielibyśmy uznać drugie, za zupełnie niewczesne i daremne. Czytając uprzednie listy pana Kraszewskiego, dziwno już nam było, jak mu nie zabrakło sił i ochoty, w nichże samych, albo w tuż następnych po nich, zajmować się jeszcze z upodobaniem i z wypogodzoną myślą, rozbiorami powiastek, rymotworów i winietek okładek. Wyznajemy bowiem, że kiedy nam napomknę tylko przelotem i od niechcenia « że cechą wieku może jest zlewianie się narodowości, przeciw któremu siłą zamilowania rodzinnej ziemi ledwo się obronić możemy » — to już nie mamy serca zająć się z nim zaraz rozpatrywaniem *Wizerunków Fajansa*. Jeżeli ostatniemu listowi mamy bezwarunkowie zawierzyć, tedy pozostaje tylko rozpacz, załamać pióro, nakryć głowę i czekać śmierci. Zdaje się atoli że tak źle nie jest, i nie mając w tym razie gdzie indziej zaczerpnąć pokrzepiającej otuchy, musimy jej szukać w tym samym źródle, z kąd płynie gorzka i trwoga.

W połowie tegoż ostatniego listu, znajdujemy słowa, jeśli niezupełnie, to do pewnego stopnia przywracające nam ufnosć. Pan Kraszewski, jak się to mu czasem zdarza, ni zład ni zowąd wybuchł przeciw Zachodowi « gdzie ludzie są lalkami zręcznymi, z których dusza i sumienie uciekły, dla których bożyszczem grosz, celem użycie, a ludzkość materją prób, szyderstwa i teatrem maryonetek. » Obracając się potem do swoich, do tylko co potępionych za wystygłość i zestarczość, powiada: « Wolę ja nasze serca bijące żywo. Ani nam kochać żywota Europy starzej, ani go naśladować. Tam życie u schyłku, wysilone, podbudzane sztucznie, u nas siły jeszcze młode, tam wyczerpane i dogorewające(?), u nas potężne przyszłością. Sto ich wynalazków niewarte są naszego uczucia szczerzego, naszych popędów szlachetnych i dziecięcych. » — No, kiedy tak, to jeszcze nadzieja żyje! Godzi się więc mniemać, że sprawa w imieniu literatury i wszystkiego co na jej kredycie polega, wytoczona przeciw publiczności, przeciw ogółowi, przeciw społeczeństwu, nie powinna być zaocznie sądzona, i gdyby strona obżałowana miała głos, mogłaby bronić się wzajemnym zaskarżeniem.

Prawda! naród nasz ma serce bijące żywo, siły młode i potężne przyszłością. Dlatego nie spocznie on, nie utonie, ani w artyzmie włoskim, ani w myślicielstwie niemieckim, ani też — bądźmy o to spokojni — w tym spekulantyzmie kosmopolitycznym, który nazywamy chorobą wieku. Z natury swojej, z przeznaczenia zapewne jakiego Bóg mu założył, żył on zawsze życiem rzeczywistym, czynnym, właściwym sobie i swojej ziemi; takiego zawsze potrzebuje i szuka na prostej czy myślniej drodze, z podniesionem w górę czy schyleniem ku padolowi czołem. Kocha on przeszłość, ale wzdycha do przyszłości, i nad wszystkie sztuki wielbi słowo, które łączy mu te dwa widoki. Literatura, kapłanka słowa, ma u nas powołanie wysokie i święte, ale trzeba żeby zrozumiała swoje zadanie, trzeba żeby krytyka, która ciągle ogląda się na wielką

poezyą naszą, stawia ją jako wzór, przykład i wymówkę nowemu pokoleniu, a razem bez wyboru pakuje w jej plejadę tuziny piewów i lirników, trzeba mówimy, żeby ta krytyka zgłębiła tajemnicę jej potęgi i znalazła dla siebie prawdziwą miarę, zatracone zupełnie *criterium* sądu. Dotknęliśmy przedmiotu, który wymaga szerszego rozwinięcia i musi być odłożony na później. Tu, dla zakończenia rzeczy, dodamy tylko parę uwag.

Wielka poezya nasza, nie zatrzymała się jak serbska na Kosowym polu, nie zwichnęła jak ukraińska, bohaterskiej nuty do piosnek o dziewczynie i kalinie, ale zebrawszy wszystkie promienie przeszłości, całą miłość swojej ziemi i całą boleść swojego narodu w jedno wielkie ognisko, w jedną płonącą ideę ojczyzny, strzeliła wieszczem spojrzeniem w przyszłość. Środek tego ogniska jest w duszy każdego, kto ma słusne prawo być nazwanym synem Polski. To jest tajemnica, dlaczego wielka poezya nasza, szła w parze z wielkim czynem i została uznana za arcy-narodową.

Nienależy wszakże ztąd wnosić, że tylko orężne powstanie może być jedynym celem dla poezyi tchnącej ogniem czynu. Bywają chwile różnych przejść i prac przygotowawczych. Kiedy przypada narodowi zejść do warsztatów gdzie się kuje żelazo na oręż, zaorać gospodarniej niwę, dawczynię zasobów wojennych, urządzić się po bratersku w gnieździe dostarczającym pułki bitnych Wiarusów, wtedy literatura w ogólności, a poezya szczególnie, nie może pozostać tylko artystyczną, dyletantką, marzycielską. Ma ona dzisiaj twardsze może, ale nie mniej wzniosłe zadanie. Im niżej musi schodzić między braci zaprzętionych ziemską sprawą, tém wyżej powinna sięgać po ogień narodowego ducha.

Otrzymujemy następujący list z Moskwy;

« Ciche nasze uniwersyteckie życie, niekiedy tylko przezywane było dotąd małemi bójkami między policją i młodzieżą. Zajścia takie zwykle kończyły się bez ważnych następstw. Chociaż nieraz ucierpiała w takich razach policja i niejedną *kwartalną nadzierateli* niewyszedł bez szwanku, władza uniwersytecka łagodziła jednak podobne sprawy po cichu, familijnie a zawsze na korzyść studentów. Zmuszoną bowiem była dbać o honor uniwersytetu, jako korporacji niezależnej od policji i mającej swoich własnych urzędników porządku i bezpieczeństwa. Ale przed kilkoma tygodniami zdarzył się wypadek najmnie w naszym mieście spodziewany, który przez swoje następstwa przybrał znaczenie nieledwie politycznego faktu. Pokazał on ogromną wewnętrzną zmianę, którą przyniosły w stosunkach moskiewskich dwa lata panowania cesarza Aleksandra. Wypadek ten daje wiele do myślenia, i pozwala przewidywać co będziemy mieli za drugie dwa lata a czego mamy się spodziewać za lat dziesięć.

« Dnia 11 października kilkunastu studentów, w większej części medycznego wydziału, rodem Moskali bawiło się wesoło w jednym z tych domów, których nazwiska się niewymienia, a których właśnie jak najwięcej jest w tych częściach miasta, gdzie mieszkają studenci to jest na *Koziszce* i *Trapie*. W ciągu tej hulanki, zaszedł spór z gospodynią domu i studenci oddalając się pogrozili, że przyjdą nazajutrz o 11tej w wieczór. Przelęknięta gospodyni uwiadomiła policję i na drugi dzień już od 10tej wieczór przechadzał się kwartalny w pobliżu domu. Nazajutrz owi studenci zapomnieli o swej groźbie, lecz wypadek zdarzył, że w prywatnym mieszkaniu, na tej samej ulicy, kilkunastu innych uczniów zgromadziło się dla uczczenia imienia jednego ze swych kolegów. Tego rodzaju zabawy u Moskali niemogą obejść się bez obfitych libacji. Zabrakło do nich zapasów między 10 a 11 z wieczora, i dla ich odnowienia solenizant wysłał na miasto jednego z swych gości. Wracający z butelkami student zwrócił uwagę kwartalnego, który idąc w trop za nim, zjawił się niespodzianie

wśród grona młodzieży. Rozmowa z początku umiarkowana zmieniała się w żwawą sprzeczkę, w skutku której *kwartalny* za drzwi wypchnięty. Obrażony w swęj godności wybiegł sprowadzić pomoc; jakoż wkrótce z nim nadeszła znaczna liczba policyantów i kozaków. Studenci bronili się, lecz w mniejszej będąc sile ulegli. Kilku zraniono, a nawet niebezpiecznie i w takim stanie zawleczono ich do *kwartalu*.

« Tegoż samego wieczora już wszyscy studenci w Moskwie byli o wypadku zawiadomieni i wszyscy zobowiązali się przyjść nazajutrz do gmachu uniwersyteckiego. Wistocie zgromadziło się ich około 1,800; wybranych bezwzględnie kilkunastu udało się na miejsce popełnionych gwałtów; obeszli następnie wszystkich poranionych kolegów zebrali potrzebne szczegóły i ze spisaniem już protokołem wrócili do uniwersytetu, gdzie na nich czekała młodzież w zupełnej liczbie. Wówczas zawezwano władze uniwersyteckie, to jest: rektora, inspektora, subinspektorów, dziekanów i profesorów. Opowiadawszy całą sprawę studenci zagrozili stanowczo władzy, że wszyscy co do jednego opuszczą uniwersytet, jeżeli ich żądaniom nie stanie się zadość. Były zaś następujące: 1°) Oddać pod sąd i złożyć z urzędu *kwartalnego*; 2°) zabronić na zawsze urzędnikom policyi aby niewchodzili do mieszkania studentów, niebędąc od nich zawezwani lub też nieotrzymawszy poprzednio upoważnienia od władzy uniwersyteckiej; 3°) wybrali w końcu deputację złożoną z prof. med. Inoziemcowa i prof. filologii Busłajewa oraz z dwóch studentów do kuratora, prosząc aby natychmiast do nich przyjechał, gdyż w przeciwnym razie wszyscy, processjonalnie, do niego się udadzą. Kurator Kowalewski przybył niezwłocznie i uroczyście wraz z profesorami przyrzekł, że żądania młodzieży będzie popierał.

« Można się domyśleć jakie wrażenie ta niezwykła demonstracya zrobiła na oberpolicmejstrze i wojennym gubernatorze. P. oberpolicmejster Timašew Bering znany ze swego zdzierstwa, i znany także z wypadku który go nieprzyjemnie naznaczył, tak się przeraził że studentowi najbardziej pokrzywdzonemu ofiarował *dziesięć tysięcy* r. s. jeżeli zdarzenie to po moskiewsku będzie załagodzzone; gubernator zaś Zakrewski, który podobnie nie lepszą cieszy się sławą, przywykły do dawnych mikołajowskich tradycji, wyprawił wskok kuryera z raportem, że młodzież uniwersytetu moskiewskiego bunt podniosła. Jednak ulegając miejscowym okolicznościom, a zwłaszcza też instancyi kuratora, zezwolił na utworzenie *komisji śledczej*, do której weszło kilku prawników, b. uczniów uniwersytetu, oraz dziekan wydziału prawnego prof. Barszew. — Gdy się to dzieje nadjeżdża z Kijowa, uczczony niezbyt fortunnie zakończonym balem, cesarz Aleksander. Zapobiegając wpływowi któryby na umysł cesarza mogli wyrzucić gubernator wraz z oberpolicmejstrem, ośmiu profesorów zażądało audyencyi i otrzymawszy taką, przedstawili Aleksandrowi całe to osobliwsze wydarzenie. Cesarz wysłuchawszy relacyi, naznaczył dla ostatecznego wyśledzenia i osądzenia sprawy komisją, której członkami zamianował kilku wyższych urzędników, dziekana wydziału prawnego, dwóch studentów, którzy byli świadkami wypadku, i do tej liczby dodał jednego ze swoich Jenerał-Adjutantów. Komisya ta obecnie zajmuje się tą sprawą; jaki będzie rezultat jej badań nieomieszkam domieść. »

Od dwóch lat blisko, *Czas* krakowski ogłasza p. t. *Dodatek* pismo zbiorowe, które doborem artykułów i starannością redakcyi zaszczytnie się odznacza w nielicznym zastępie naszych peryodycznych publikacyi. Obok lekkich utworów, mających w każdym razie już tę wielką zasługę, że zazwyczaj dobrą są pisane polszczyzną, witalismy w ostatnim szczególniej roku kilka prac poważnych i pożytecznych, na jakie nie bardzo stać nasze obecne piśmien-

nictwo. Mimo jednak tylu usług już oddanych, a większych jeszcze, które na przyszłość rokował, *Dodatek*, jak oświadcza redakcyja *Czasu* pod dniem 1 t. m., nie zdołał zapewnić sobie bytu i « liczba abonentów nie pokrywa nawet kosztów papieru i druku. » W takim stanie i w obec zdumiewającej swoim ogromem opłaty stempłowej, którą rząd austriacki na dzienniki w obrębie jego państwa wychodzące świeżo nałożył, redakcyja *Czasu* widzi się zmuszoną zaprzestać nadal wielkich ofiar wydawanych dotąd na *Dodatek*. Zanim wszakże ostatecznie da upaść dzieło, które tyle już kosztowało trudów i mozolów, redakcyja postanowiła wyłożyć krajowi, Galicyi szczególniej, prawdziwy stan rzeczy i zapytać się czytelników, czy mają zamiar prenumerować *Dodatek* miesięczny na rok przyszły? Liczba oświadczeń, które w przeciągu Listopada do redakcyi w tej mierze nadejdą, stanowić będzie o ilości pisma, o dalszém jego urwaniu lub upadku...

Nie bez obawy a z niemalym żalem widzimy zagrożoną egzystencyą jednego z najlepszych organów naszego piśmiennictwa, i żleby zaprawdę wypadało trzymać o zrozumieniu u nas potrzeb narodowych, gdyby ważność tego przedmiotu nie była dobrze pojętą. W teraźniejszém położeniu kraju naszego, kiedy wszystkie jego części, ogółcone są z wyższych zakładów naukowych, pisma zbiorowe bardzo ważną mają rolę. Powołane one są zastępować w znacznej części publiczne katedry i trybuny, których obca przemoc w naszej ojczyźnie nie dopuszcza. Na ten wzgląd to przedewszystkiem pozwalamy sobie zwracać uwagę rodaków, odwołując się nietylko do ich literackich zamiłowań, którym *Dodatek* tyle dogadzał, ale i do ich publicznego ducha, który powinien się przejawiać szkodą, jakaby umysłowość nasza przez upadek tego pisma poniosła.

Redakcyja *Czasu* może przesadza sobie « niechęć, » którą przypisuje dziennikom i pismom polskim do jej miesięcznej publikacyi. Sama przyznaje, że *Biblioteka Warszawska* skwapliwie zawsze treść artykułów w *Dodatk*u ogłaszanych zamieszczała, a zarzut nieżyczliwego milczenia uczyniony *Przeglądowi Poznańskiemu*, cofnie zapewne w obec dopiero wyszłego zeszytu, który bardzo obszerne i pełne uznania sprawozdanie o krakowskim miesięczniku zawiera; a pamiętamy zresztą dobrze, że inkryminowane pismo już przedtém i nieraz z pochwałą o *Dodatk*u, a szczególnie o krytycznych rozbiórach Siemieńskiego odezwalo się. Nakoniec, *et si parva licet componere...* ośmielim się nadmienić, że i my, w kolumnach tego dziennika, oddawaliśmy sprawiedliwość usiłowaniom *Dodatk*u, wskazywaliśmy jego postępy, rokowaliśmy jeszcze większe na przyszłość: pozwoliliśmy sobie tylko przyganiać zbytniemu jego miłosierdziu dla pewnych enigmatycznych płodów epileptycznej wyobraźni. Gazety warszawskie wprawdzie, zajęte zresztą akrobatami, acronautami i *tutti quanti* mistrzami, nie raczyły nigdy wspomnieć o *Dodatk*u; ale niechęć z tej strony można łatwo przeboleć, a przy bliższej rozwadze można sobie nawet i nie życzyć *ni cet excès d'honneur, ni cette indignité...* Niechaj nam także wolno będzie powiedzieć, że redakcyja zbyt skromne o swoim dziele, zbyt zaszczytne o naszym publicznym duchu ma wyobrażenie, jeśli przypuszcza, że dotychczasowa obojętność prenumeratorów do *Dodatk*u mogłaby być także skalą jego potrzeby i użyteczności. Bo zaprawdę, myliłby się ten wielce, ktoby za miarę dobroci jakiej sprawy u nas, chciał brać czynne poparcie, jakie znajdowała w narodzie! My — i nie od wczora — umiemy chwalić i przyklaskiwać zdaleka, umiemy zachęcać do wytrwałości i na wszelki przypadek chowamy wieńce pośmiertne; ale od czynnego popierania tego, cośmy w bierném spektatorstwie za dobre uznali, od pocucia się do obywatelskiego obowiązku nietylko przyśmiewania się, ale i pomagania według sił i zasobów wszelkiemu uczciwemu przedsięwzięciu, — od tegośmy jeszcze zbyt dalecy, do tegośmy jeszcze zbyt leniwi...

Do tego, w każdym razie, trzeba u nas niejednokro-

tnych upomnień i kołatań, wzywań i zaklęć. O ile w naszych siłach, zaklinamy i my z naszej strony rodaków, aby nie dozwolili upaść dziełu, które tyle już usług oddało i tak piękną obiecuje przyszłość (*), a spodziewamy się po patriotyzmie, po *uczciwości* naszych pism krajowych, że za obchodzącym nas przedmiotem silnie przemówią i naród upomną, aby tej szkody i tego wstydu nie poniósł!

KRONIKA.

« Ostatnia wizyta cesarska w Warszawie, pisze nam jeden z naszych korespondentów, nieprzyniosła nic, coby stwierdzić mogło owe mniemane dobre intencje monarchy rossyjskiego. Nie można zaprzeczyć, że obejście cesarza równie jak cesarzowej było uprzejme, ale też na ich grzeczności wszystko się kończyło. Żadna z prośb przedstawianych podczas pobytu J. C. Mości w Warszawie, a mających na celu czy to dobro ogólne królestwa, czy też złagodzenie pewnych kar, nie była wysłuchana. Co większa, ogłoszony został świeżo ukaz mówiący wyraźnie, jakie są względem nas zamiary Rossyi. Rząd królestwa dozwolił utworzyć się kompanii złożonej, pod prezydencją hr. Andrzeja Zamoyskiego, z kilku większych właścicieli i kilku bankierów, która wydawszy akcyę, miała odkupić kolej żelazną krakowsko-warszawską, wraz z przywilejem zbudowania bocznych linii. Tymczasem *Gazeta królestwa* ogłasza niespodzianie, że kolej ta została sprzedana inną kompanii, utworzonej z kapitalistów zagranicznych, *niemieckich*. Zawód jest tém dotkliwszy, że kolej warszawska obsadzona była dotąd Polakami, w miejsce których nowa kompania urzędników niemieckich ma wprowadzić. Rząd zdecydowany jest tamować wszystko, cokolwiek u nas jakies zajęcie ogólniejsze wywołać mogło; i coby dając bogatszym sposobność korzystnego umieszczenia swych kapitałów, uboższych, zapewniając im chleb uczciwy, wprowadzało do służby regularnej, poza sferą rządową. »

W jednym z ostatnich swych numerów *Journal de Bruxelles* umieszcza list z Petersburga pisany, który po długich i dość zabawnych wywodach « jakoby kościół katolicki w Rossyi w liberalizmie moskiewskim głównego miał nieprzyjaciela, » daje następne, nader smutne, z królestwa wiadomości. « Z całego kościoła unickiego w Rossyi, od r. 1836 jedna tylko pozostała diecezya chełmska. Za czasów Mikołaja nie szczędzono najróżnorodniejszych przebiegów i podstępów, aby tę diecezyą do apostazji nakłonić. Przekupiono wielu świeckich, którzy pozornie wiary niezmieniając, apostołowali schyzmę. Niedawno, jeden z kanoników posunął ten zapal schyzmatyki aż do głośnego skandalu. Dzisiaj powiadają, i ta wieść coraz bardziej się rozpowszechnia, że Biskup chełmski, unicki, idąc w ślady ohydne go Siemiaszki, wszedł już w porozumienie z petersburskim Synodem, i że wkrótce ma wyjść deklaracya, z której dowie się świat, że duchowieństwo i wierni diecezyi chełmskiej (nieczego jeszcze nie domyślający się), przestali być katolikami! Wypadek ten skutkiem słabości charakteru Biskupa i tysięcy innych okoliczności, tak jest prawdopodobnym, że można go poczytać za dokonany. » — Dziennik *Univers* powtarzając ten list, powątpiewa jeszcze o wiarygodności powyższych szczegółów. My, na nieszczęście, wątpić niemożemy. Wiemy, że rząd rossyjski nie przestał pracować ani chwili nad apostazją diecezyi chełmskiej, że zabiegi w tym celu czynione, przez długi czas były daremnymi. Nareszcie, za panowania dzisiejszego cesarza, sprawę tę wziął szczególnie do serca obecny dyrektor Komisji spraw wewnętrznych, Muchanow. Bogdajby nasze informacje nas zawodziły, lecz o ile wiemy, już Biskup Chełmski jest w zupełnem porozumieniu z Muchanowem. Zabroniono przyjmować do nowicyatu Bazylianów, i już tém samem odjęto sposobność wysławiania nowych księży unickich. W ostatnich

czasach Muchanow miał odnieść stanowczy tryumf. Biskup podpisał przysłane sobie w wielkiej skrytości papiery. Rząd czeka zapewne dogodnej w Europie pory, aby je ogłosić, a tymczasem uprzęta się z miejscowemi trudnościami. W ciszy i bez krzyczących gwałtów rząd Aleksandra dokona tego, co niegdyś tyle oburzenia na Mikołaja wywołało; kościół katolicki straci znowu trzykroć sto tysięcy wiernych, może w niejednym miejscu w skrytości krew się przeleje, a mimo to dzienniki europejskie nie przestaną uwielbiać wspaniałomyślności i prawości uczuć cesarza Aleksandra! *Mundus vult decipi, ergo decipitur.*

— Otrzymali pozwolenie powrotu do Królestwa Polskiego: z Francyi, Piotr Chmielnicki, Wincenty Borowski, Antoni Łęczycki; z Belgii, ksiądz Jan Beniamin Kawczyński; z Anglii, Franciszek Grabowski; z Sardynii, Michał Sławianowski; z Turcyi, Józef Wieniarski; z różnych miejsc zagranicznych, Stanisław Trepka, Aleksander Kozłowski, Leopold Karabanowicz, Felicyan Kozłowski, Michał Hilary Racinowski, Jerzy Zaborowski, Tomasz Żyżniewski, Stefan Smigielski, Edmund Jan Stefan Kowalski; Aleksander Ferencowicz, Józef Wojciechowski, Józef Lipski, Hieronim Ostrowski, Stanisław August Czerejski, Jan Merkiel, Hieronim Bezart, Stanisław Gnatowski, Mikołaj Kamiński, Antoni Waszkiewicz, Władysław Albert Witkowski, Ludwik Piechowski, Stefan Marczewski, Emil Fałęcki, Wiktor Śląski, Karol Chobrzyński, Wincenty Dominik Pieńkowski, Jan Grabowiecki, Leopold Szumlański, Ludwik Oliwiński, Tadeusz Czajkowski, Rafał Przemysław Korycki, Seweryn Januszkiewicz, Adolf Rochelewski, Jan Doliński vel Dulski, Ignacy Radziszewski, Józef Rutkowski. — Ogółem dotąd 402.

ZMARŁY.

Dnia 10 listopada r. b. umarł w Paryżu Józef Gromczyński, mając lat 48 życia.

DONIESIENIA.

W Księgarni Polskiej (20, rue de Seine) i w księgarni Francka (67, rue de Richelieu naprzeciwko Biblioteki) sprzedaje się:

JULIANA URSYNA NIEMCEWICZA, PODRÓŻE HISTORYCZNE PO ZIEMIACH POLSKICH MIĘDZY ROKIEM 1811 A 1828 OD-BYTE, gr. in-8° Cena fr. 12.

Tamże nabyć można:

« KREWNI » POWIEŚĆ PANA JÓZEFA KORZENIOWSKIEGO. RECENZJA. (Przedruk z *Wiadomości Polskich*). Cena franków 2.

SZTUKA POLSKA. (Przedruk z *Wiadomości Polskich*). Cena fr. 2.

Redaktor, Felix WROTNOWSKI.

(*) Prenumerować można w Paryżu *Dodatek do Czasu* wraz z dziennikiem politycznym w biurze G. A. Alexandre, 23, rue Notre-Dame-de-Nazareth, Cena obu tych pism 33 fr. 25 c. kwartalnie.